

20.10.2018

BYŁ SOBIE GENIUSZ

MOZART, EMOCJE I FUTBOŁOWE BOISKO



PAWEŁ
CZADO

GAZETA WYBORCZA

Byłem w Krakowie na festiwalu Conrada. W Kamienicy Czeczotki przy Rynku przysłuchiwałem się panelowej dyskusji na temat najlepszego śląskiego i polskiego piłkarza wszech czasów Ernesta Wilimowskiego. O jego magicznych zdolnościach i niecodziennych kolejach rozprawiali Andrzej Gowarzewski, reporter i wydawca encyklopedii piłkarskiej, i pisarz Wojciech Kuczok.

Niech żałuje, kto nie był. Idealne moim zdaniem jest porównanie Wilimowskiego do... Mozarta, które padło podczas dyskusji. Tam samo genialny, niezwykle, uwodzicielski w swej koronnej dyscyplinie, tak samo nieporadny, nieśmiały, spłoszony, nieprzystosowany poza nią...

Zobecnego pokolenia kibiców nikt nie miał szans Eziego zobaczyć (choć ja znam takich, którzy go na murawie widzieli, ba - dostawali od niego wejściówki na mecze). W latach 30. Wilimowski wzbudzał niezwykle emocje u kibiców i... zazdrość wśród innych piłkarzy. Andrzej Gowarzewski wspominał rozmowę ze znanym

ARCHIWUM



Ernest Wilimowski

przedwojennym piłkarzem, który bez ogródek przyznał mu, że Wilimowskiego wręcz nienawidził. Nie dlatego, że Ezi nie dał się lubić, nie! Ten piłkarz był po prostu oszołomiony jego talentem. Był jak Salieri w „Amadeuszu” - czuł zawiść, że anioł dotknął nie jego, tylko tego drugiego...

Z krakowskiej dyskusji wypłynęło kilka ciekawych wniosków. To nie Wilimowski dokonywał wyborów (przypomnę: jako jedyny piłkarz grał zarówno w reprezentacji Polski, jak i - w czasie wojny - Niemiec). To życie ich za niego dokonywało, on życiu na to pozwalał, a sam unikał rozstrzygania dylematów jak mógł. Wiadomo, że był wytworem społeczności ciężko doświadczonej przez los i najeźdźców.

Był pół-Polakiem czy pół-Niemcem? Był Ślązakiem? On sam nie

miał nawet potrzeby tego rozstrzygać! Nie miał potrzeby nawet rozstrzygać, jak tak naprawdę się nazywał, kiedy się urodził... Matka, wychowana w niemieckim duchu, nie chciała, żeby mówił po śląsku. W efekcie mówił chropawą polszczyzną, a jako młodzieniec niemiecki znał na tyle, że Niemcy z niego się śmiali... Rodzina, którą miał po wojnie, wiedziała o nim tylko tyle, ile zechciał jej powiedzieć. A nie powiedział wszystkiego...

Było w nim coś z rozpędzonego beztróskiego dzieciaka, który w szalonym pędzie mijał kolejnych rywali. Od dziecka brylował wśród rówieśników na boiskach. Dlatego w piłkę grał głównie ze starszymi (kiedy dokładnie zostanie opisana sprawa jego ligowego debiutu, padniecie z wrażenia, obiecuję).

Andrzej Gowarzewski to jedyny reporter, który przez osiem lat jeździł do Karlsruhe, gdzie przed śmiercią mieszkał Wilimowski, i regularnie się z nim spotykał. Wiadomo, że powoli przygotowuje książkę o futbolowym geniuszu, wszyscy interesujący się futbolem na samą myśl o niej przebierają nogami z niecierpliwością... Gowarzewski mówi, że taka historia zdarza się reporterowi raz w życiu.

Można mu tego razu pozazdrościć. ●